

Tragiczne przygody Muhammeda Omera

12 lipca 2008

Mohammed Omer przyjeżdża do jordańskiego centrum tranzytowego, żeby złapać autobus, który zabierze go przez granicę do izraelskiego centrum tranzytowego w Allenby na zachód od Ammanu w Jordanii w okupowanym Zachodnim Brzegu. Omar właśnie wraca z swojej podróży po wielu krajach w Europie, gdzie po otrzymaniu Nagrody dziennikarskiej Marthy Gellhorn wspólnie z Dahrem Jamailem opowiadał o tym, co się dzieje w Strefie Gazy. 24-letni Omer jest najmłodszym laureatem. 21 czerwca przyjechał do Ammanu chcąc jak najszybciej dostać się do Gazy, aby zdążyć na ślub brata, który miał miejsce w następny czwartek.

„Podsumowanie wydarzeń w areszcie, przesłuchanie i tortury laureata międzynarodowej nagrody dziennikarskiej mieszkańca Gazy Muhammeda Omera lat 24 dokonane przez władze izraelskie 26-27 czerwca 2008.”

Uwaga niniejsze opracowanie pochodzi z pierwszej ręki i zawiera zeznania o wydarzeniach, jakie miały miejsce w okresie od 26 do 27 czerwca 2008 roku. 28 czerwca, gdy są spisywane, Omer jest przewożony do europejskiego szpitala w Gazie ze względu na bóle w klatce piersiowej i trudności z oddychaniem i przełykaniem, co jest rezultatem następujących wydarzeń.

CZWARTEK, 26 CZERWCA 2008, GODZ. 7.00

Izraelskie władze odmówiły Omerowi pozwolenia na przejazd zmuszając go do czekania w niepewności przez kolejne pięć dni, zanim w końcu przekazano mu informację o przyznaniu wizy tranzytowej, dzięki której będzie mógł udać się do domu. Oto, co się zdarzyło, gdy wsiadł do autobusu, który przejechał granicę pomiędzy okupowanymi terytoriami i Jordanią.

CZWARTEK, 26 CZERWCA 2008, GODZ. 9.50

Mohammed Omer: „Przyjechałem wraz z innymi na izraelski terminal na przejściu Allenbego około 9:50. Przeszedłem wraz z innymi z mojego transportu przez kontrolę bagażu z prześwietleniem rentgenowskim i znalazłem się na obszarze kontroli dokumentów. Kiedy stałem w kolejce wierzyłem, że wszystko jest w porządku i wkrótce będę w domu w Gazie. W tym momencie podeszła do mnie żołnierka i zapytała skąd jestem. Odpowiedziałem, że z Gazy. Zapytała z którego miejsca, więc odpowiedziałem jej po hebrajsku „Azzah”. Pokiwała głową i stwierdziła „tak” – przez chwilę milczała i dodała – „Według mojego komputera nie masz pozwolenia na wjazd”. Wskazała mi na krzesła tuż naprzeciw pracowników zajmujących się kontrolą dokumentów powiedziała, żeby usiadł i czekał aż ktoś mnie wezwie.

Półtorej godziny później nikt mnie nadal nie wzywał. Widziałem jak ludzie z amerykańskimi i europejskimi paszportami bez trudu przechodzili kontrolę paszportów i pytania, także VIPowie po prostu pokazywali paszport i przechodzili, a ja w dalszym ciągu czekałem.

Zostałem zawołany przez blondyna z zielonymi oczyma – agenta Szin Bet (izraelski skrót Szabaku) wewnętrznego izraelskiego wywiadu podobnie jak FBI, lub MI05 w USA lub Brytanii. Zapytał po hebrajsku „Efo Mokhammed?”. Po angielsku odpowiedziałem „Tak mam na imię Mohammed”.

Kazał iść za sobą a potem zapytał się, gdzie są moje bagaże. Wskazałem mu dwie rzeczy, plecak i średniej wielkości walizkę. Zapytał czy przywożę ze sobą coś nielegalnego, więc odpowiedziałem, że oczywiście, że nie.

Blondyn z Szabaku kazał mi wtedy wyłączyć komórkę i usunąć baterię. Zapytałem, czy mogę zatelefonować aby powiadomić eskortującego mnie dyplomatę z holenderskiej ambasady, który czekał na mnie po drugiej stronie terminala, żeby wiedział, co

się stało. Szabak odpowiedział ostro „Nie, Nie możesz”.

To była pierwsza oznaka tego, że opóźnienie nie było przypadkowe. Gdyby było przypadkowe pozwolono by mi powiadomić eskortującego mnie dyplomatę o całej sytuacji. Uwaga z braku zegarka, zegara na ścianie, lub komórki od tej chwili będzie podawany prawdopodobny czas zdarzeń.

26 CZERWCA 2008, OKOŁO 11.00

Zgodnie z jego poleceniem usunąłem baterię z komórki i położyłem mój bagaż na dwóch metalowych stołach. Powiedział mi, żeby je tutaj został i poszedł za nim. Zorientowałem się, że weszliśmy do skrzydła Szin Betu na przejściu Allenby. Po wejściu kazał mi zająć miejsce na krześle w zamkniętym korytarzu. Nie widziałem niczego poza ścianami i obserwującymi mnie kamerami.

26 CZERWCA 2008, OKOŁO 12.30

Wydawało mi się, że minęła godzina i trzydzieści minut. Drzwi na końcu korytarza otworzyły się i widziałem jak jeden z palestyńskich pasażerów wychodził trzymając się swojego paska od swoich spodni. Drugi mężczyzna, który szedł za nim, starał się włożyć swoją koszulę. Natychmiast zrozumiałem, że nic dobrego mnie nie czeka. Pomieszczenia, które opuścili, służyły do rewizji osobistej. Nagle zacząłem się denerwować, ale starałem się nie okazywać niepokoju.

Umundurowany oficer Szabaku, nazywany przez swoich kolegów Avi, powiedział mi, żeby szedł za nim. Moje bagaże zostały sprowadzone i rozpoczął wyrzucać całą zawartości ręcznie skrupulatnie sprawdzając wszystko – począwszy od bielizny po podarunki w postaci perfum, które zakupiłem dla przyjaciół i bliskich. Potem rzucił podarunki na drugą stronę stołu. Zaraz potem 40-letni, dobrze zbudowany blondyn, przyłączył się do Aviego, podczas gdy Szabak z zielonymi oczyma obserwował mnie. Szabak z zielonymi oczyma rozpoczął to, co od samego początku było przesłuchaniem.

„Co to jest?” – zapytał wskazując na to, co w sposób widoczny było ubraniami. „Co to jest?”, „Co to jest” – w dalszym ciągu perorował elementarnym angielskim wskazując na każdą rzecz wyciągniętą z mojego bagażu. Avi teraz zajął się moim plecakiem, w którym były moje dokumenty, listy od czytelników z całej Europy, kopie wiadomości internetowych, moje artykuły, moje notatki dziennikarskie i wizytówki parlamentarzystów z Grecji, Szwecji, izby gmin w Anglii oraz różnych biznesmenów, jakich spotkałem w Europie. Wszystkie moje notatki, adresy i korespondencja z mojej 3-tygodniowej podróży, nie wspominając o notatkach do artykułów, zostały przejrane. Później zebrali wszystkie moje dokumenty i wrzucili je do niebieskiej skrzynki dodając moją komórkę i karty pamięci zawierające wszystkie zdjęcia z mojej podróży i prezentacje wygłoszone przed członkami samorządów w Holandii, Francji, Szwecji, Grecji i Zjednoczonego Królestwa.

Szukali czegoś specyficznego, ale nie wiedziałem czego, dopóki Szabak z zielonymi oczyma nie zapytał „gdzie są pieniądze Mohammed?” Jakie pieniądze, pomyślałem. Oczywiście miałem pieniądze – w końcu podróżowałem.

Zakłopotany odpowiedziałem, że mam walutę różnych państw, ale nie za wiele. Kazał mi położyć je na stole, co zrobiłem. Cała suma wynosiła około 400 funtów, prawie 800 dolarów. Przez chwilę odetchnąłem z ulgą sądząc, że jest to typowe dla nich żądanie pieniędzy. Stracę, co prawda pieniądze, ale to wszystko.

Jednakże moje pieniądze z podróży nie wystarczyły im. Nieusatysfakcjonowany naciskał – „Gdzie są angielskie funty i gdzie je schowałeś?” Zrozumiałem, że on szukał stypendium wchodzącego w skład nagrody Marthy Gellhorn. Powiedziałem mu, że nie mam ich przy sobie, gdyż udałem się do banku i uzgodniłem ich transfer. Bardzo zirytowany agent wywiadu w dalszym ciągu żądał ode mnie pieniędzy.

Wokół mnie pokój zapełnił się agentami wywiadu. Zgromadził się

cały izraelski personel, w tym ośmiu dobrze uzbrojonych: ośmiu Izraelczyków i ja. W tej chwili zrozumiałem, że to nie będzie proste zagarnięcie pieniędzy.

Nieusatysfakcjonowany, że duża suma pieniędzy nie zmaterializowała się, Szabak z zielonymi oczyma oskarżył mnie, że kłamię. Po raz kolejny powtórzyłem, że pieniądze są na koncie w banku i że pokazałem mu już wszystkie pieniądze, jakie miałem przy sobie. Avi wtrącił się karząc mi opróżnić kieszenie, co już zrobiłem. Widząc, że one są puste on zabrał mnie do innego pokoju, tego pustego.

„Zdejmuj ubranie” – kazał mi Avi. Zapytałem dlaczego. Proste obszukanie ujawniłoby, czy mam jakiś pas na pieniądze lub broń, poza tym przechodziłem przez rentgen przed wejściem do pomieszczenia gdzie sprawdzano paszporty. Powtórzył rozkaz. Zdjąłem wszystko z wyjątkiem bielizny, stałem przed Avi. W coraz bardziej wojowniczym tonie rozkazał zdjąć wszystko. „Nie zdejmę bielizny” – oświadczyłem. Powtórzył rozkaz. W tym momencie powiedziałem mu, że jestem eskortowany przez dyplomatę z holenderskiej ambasady, który obecnie czeka na mnie poza centrum przesłuchań i przysługuje mi przejazd dyplomatyczny.

Odpowiedział mi, że wie o tym, ale ma to delikatnie mówiąc gdzieś i po raz kolejny uparł się, żebym się rozbierał. Po raz kolejny odmówiłem. Nie miałem żadnego powodu, żeby to robić. W tym momencie położył swoją dłoń na kaburze swego rewolweru i zacząłem się rzeczywiście bać. Łzy pojawiły się w moich oczach zacząłem płakać. „Dlaczego traktujesz mnie w ten sposób?” – zapytałem próbując zachować moją godność – „Jestem człowiekiem”.

Przez moment przeleciała mi przed oczyma scena z filmu „Pianista”, za który reżyser dostał Oskara, w którym Żyd poniżany przez nazistę zacytował Szekspira przywołując swoją wiarę w miejsce pisanych słów – „Czy Żydzi nie mają oczu?” – Stary człowiek zapytał się próbując zaapelować do resztek

humanitaryzmu zagrzebanego w duszy jego prześladowcy. Stając w obliczu tego samego rasizmu i pogardy chciałem zapytać się Avi, czy Palestyńczycy nie mają wzroku?

Podobnie jak w przypadku tamtego nazisty, czy również jego indoktrynacja, pozbawiły go wszelkiej empatii? Prawdopodobnie tak, pomyślałem. Avi uśmiechnął się chichocząc cicho, po czym poinformował mnie – „To jest nic w porównaniu z tym, co cię zaraz czeka”.

Agent wyjął swoją broń, przycisnął ją do mojej głowy i zerwał mi bieliznę. Całkowicie nagi stałem przed nim i on zaczął przyglądać się z tej i innej strony. Wiedział, że nie mam nic przy sobie. Gdybym coś miał, promienie rentgena wykryłyby to w strefie, gdzie znajdowali się ludzie po przejściu pierwszej kontroli, której nikt nie mógł jej opuścić nawet gdyby chciał zapalić, kupić posiłek lub coś do picia.

Wtedy Avi zaczął żądać ode mnie, żeby wykonał coś w rodzaju spreparowanego tańca, kładąc mi poruszać się w prawo i z powrotem. Kiedy odmówiłem, zmusił mnie siłą do poruszania się tam i z powrotem. Teraz przerażony zacząłem płakać. Wycofując się kazał mi ubrać się i iść za nim.

Powróciwszy do sali z moim bagażem, jasnowłosy agent wywiadu rozpoczął dyskretną formę operacji psychicznej, gdy zaczął poddawać szczegółowej analizie moje rzeczy. „Jesteś szalonym człowiekiem” – powiedział nonszalancko, potrząsając głową, co miało oznaczać jego zdegustowanie. „Czy jakikolwiek Gazańczyk, który był we Francji i widział Paryż, chciałby później powrócić do Gazy gdzie nie ma żywności, paliwa i czystej wody? Gdzie panuje ciemność?”

I dalej ciągnął podobnym, protekcjonalnym tonie. „A może ty nie masz nic przeciwko systemowi Hamasu w Gazie?” – zapytał oskarżycielskim tonem nie czekając na odpowiedź, ani nie dając możliwości odpowiedzi. Podjudzając mnie, mówił dalej – „Czy nie wstydzisz się, że twoje nazwisko i reputacja związane jest

z takim brudnym miejscem jak Gaza?”

W końcu odpowiedziałem mu. „Powrót do domu jest moim obowiązkiem. Chcę być głosem tych, których pozbawiono głosu i chcę głosić prawdę o Gazie światu” – oświadczyłem zdecydowanie dodając „nie jestem związany z Hamasem nie sądzę żeby oni mnie lubili”. Faktem jest, że politycy rzadko odczuwają sympatię dla tych, którzy wzięli na swoje barki kontrolowanie ich działań poprzez prasę.

W protekcjonalnym tonie mówił dalej w kiepskiej angielszczyźnie – „Mówi dobrze po angielsku gdzie się go uczyłeś?” „Studiowałem na Islamskim Uniwersytecie w Gazie” – odpowiedziałem. Widziałem jak stojący na uboczu inni agenci wyraźnie rozkoszowali się plądrowaniem moich rzeczy nie dbając całkowicie o porządek, w jakim je ułożyłem oraz, że one są kruche. Cierpliwie prosiłem ich, żeby zapakowali je z powrotem, gdy skończą je sprawdzać. Avi warknął do mnie, żeby stulił mordę i nie wtrącał się.

Rozgniewany odpowiedziałem – „Jestem dziennikarzem i nie przywykłem do tego, żeby mówiono mi stul mordę. Proszę...” „Nie wtrącaj się” – wrzasnął. Ruszając ramionami na znak uległości ustąpiłem i odpowiedziałem – „W porządku”.

Moje protesty wydawały się tylko zachęcać ich do gorliwości w przeszukiwaniu i dalszego naruszania mojej prywatności. Bezsilnie patrzyłem jak Avi i inny młody człowiek zaczął otwierać opakowanie perfum, jakie zakupiłem w Europie.

„Dlaczego perfumy?” – zapytał jasnowłosy śledczy. „Są prezentem dla ludzi, których kocham” – odpowiedziałem. Wyciągnął i trzymał europejskie czekolady. Wskazując na nie dodałem „te czekolady są dla kobiety w ciąży w Gazie, która zawsze marzyła o skosztowaniu europejskiej czekolady”. Butnym tonem odpowiedział – „Och, to miłość występuje w waszej kulturze?”

Wracając do Szekspira „Czy Palestyńczyk nie ma uszu? Czy my

nie jesteśmy ludźmi” grubiański i rasistowski charakter jego drwin zaostrzał się. Zacząłem tracić cierpliwości, zrozumiałem, że pod pozorem zadawanie pytań obrzuca mnie obelgami próbując rozwścieczyć mnie i sprowokować. Odpowiedziałem, że oczywiście miłość istnieje w naszej kulturze.

W tym momencie zwrócił uwagę na przepustkę gościa, którą wykorzystałem do zapisania swojej części wywiadu w BBC. „Och, byłeś także w BBC” – szyderczo zażartował. Potwierdziłem to a on dalej ciągnął – „Widzę, że w ciągu ostatnich trzech tygodni byłeś wszędzie”.

Żadne z tych pytań nie wydawało mi się produktywne i nie byłem pewien dokąd zmierza. Ten człowiek dobrze wiedział, że jestem dziennikarzem, że znajduję się pod ochroną pracownika ambasady kraju, który Izrael uważa za swojego dobrego sprzymierzeńca. Dobrze wiedział, co piszę i gdzie byłem. Przed nim znajdowały się wszystkie informacje na ten temat a ja nie miałem nic do ukrycia. Byłem coraz bardziej niespokojny. Moim powodem do obaw była obecność w pomieszczeniu uzbrojonych ludzi patrzących na mnie z coraz większą pogardą. Z tego, co wiedziałem o mechanizmie pracy izraelskiego wywiadu, każdy z nich otrzymał określone zadanie. I w odpowiednim czasie oni przystąpią do jego wykonania. To śledztwo nie toczyłoby się tak długo bez określonego powodu. Biorąc pod uwagę, jak wielu było ich w pokoju mogłem domyślać się, jakie otrzymali polecenia. Trzech zajmowało moją uwagę. Pozostałych pięciu miało swobodę do wykonania ich.

Pogardliwy charakter pytań oraz pełne braku szacunku wtrącenia rosły. Wydobywając trofeum, które otrzymałem od dziennikarzy w Grecji jako wyraz uznania za pracę dziennikarską w strefie wojny, zwrócił uwagę na napis – „Co to jest i w jakim jest napisane języku?”. Język grecki jest równie starożytny jak hebrajski i arabski i każdy powinien o tym wiedzieć. Z początku pomyślałem, że ten człowiek jest idiotą, ale później odrzuciłem tę możliwość. On tylko dalej próbuje mnie złamać.

Odpowiedziałem, że to jest język grecki a trofeum dostałem od Greckiego Związku Dziennikarzy. „Grecja? Nie wiesz, że Grecja nie jest przyjacielem Izraela?” – stwierdził arogancko. „Nie dbam o to” – odpowiedziałem zastanawiając się równocześnie, jak grecki rząd odpowiedziałby na to oskarżenie.

Dwóch mężczyzn za mną zaczęło sobie kpić i pokazywać swój nad wyraz rozwinięty zasób przekleństw, które wymieniali w obliczu moich rzeczy i korespondencji. Każde z nich w coraz większym stopniu było obelżywe i bluźniercze. Zdawali się czerpać szczególną radość z kpin wobec listów moich czytelników z Anglii. Nie miałem szans ich przeczytać. Stres w połączeniu z obawą spowodowaną niewiedzą i napaść na moją psychikę poprzez insynuacje i protekcjonalność, w coraz większym stopniu wyczerpywały mnie zarówno pod względem psychicznym jak i emocjonalnym. Od prawie dwunastu godzin nie odpoczywałem, nic nie zjadłem, ani niczego nie napiłem. Czułem, że zaraz zemdleję. W miarę jak jasnowłosa śledczy kontynuował swoje werbalne roboty hydrauliczne, mój mózg wędrował a moja świadomość szukała drogi ucieczki. Walczyłem, żeby utrzymać świadomość, ale moje ciało poinformowało mnie, że ma inne plany.

Stres sprawił, że mój żołądek zwinął się w węzły i bez ostrzeżenia zacząłem wymiotować na całe pomieszczenie. W tym samym czasie czułem, że moje nogi ugięły się z powodu zmęczenia spowodowanego stanieniem i straciłem przytomność. Przez jakiś czas mój mózg wędrował pomiędzy przytomnością a nieprzytomnością. Mogłem słyszeć głosy a później nic. Obudziłem się na podłodze, ktoś krzyczał powtarzając ciągle moje imię „Mokhammed! Mokhammed! Mokhammed!”

W czasie, gdy krzyczał mi w uszy, czułem jak jego palce przebijały moją skórę, wyrywając, drapiąc i szarpiąc ciało poniżej moich oczu. To była metoda agenta wywiadu przywracania przytomności. Żadnych soli trzeźwiących, żadnej cywilizowanej metody przywracania osoby do przytomności. Drapanie moich oczu i zdzieranie skóry z mojej twarzy – taki był jego sposób

udzielania pomocy.

Stwierdziwszy, że jestem na wpół przytomny, Izraelczyk zwiększył swój atak wykręcając mi głowę i wbijając palce w pobliżu nerwów słuchowych pomiędzy moją głową a bębenkiem. Zamiast udzielić pierwszej pomocy, co jest zapisane jako obowiązek w protokołach i prawie międzynarodowym w każdych przypadkach, czy potrzebuje jej jeńiec wojenny lub cywil, żołnierz tylko zwiększył swój atak. Ból stał się ostrzy, gdy wbijał swoje paznokcie, dwa palce w moją szyję, szarpiąc moją tętnicę szyjną i po raz kolejny atakując moją świadomość poprzez naciskanie na moją klatkę piersiową całą swoją siłą.

Przypuszczam, że leżałem na podłodze przynajmniej godzinę i dwadzieścia minut i w dalszym ciągu wymiotowałem, przez jakieś pół godziny. Poważnie odwodniony, biorąc pod uwagę lot, ten pokój stał się menażerią bólu, dźwięku i strachu. Ten zapach zwiększał się jeszcze bardziej, co zwiększyło zapał moich prześladowców. Nie mogłem poruszać się, mówić, lub krzyczeć. Czułem jak płaczę i wymiotuję, ale mój język wydawał się sparaliżowany. Nie mogłem mówić. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam przed ponowną utratą przytomności, było cholerne powtarzanie mojego imienia w języku hebrajskim, żądanie „Mohanmmed ata shome!” – „Mohammed czy mnie słyszysz?”

Nie mogłem odpowiedzieć i po raz kolejny uszedłem w ciemność. Przywrócony do przytomności z ledwością słyszałem jak Palestynka z akcentem z Hebronu błagała skądś – „Dajcie spokój temu młodemu człowiekowi! Zostawcie go!” – Izraelczycy ignorowali ją. Sfrustrowana krzyknęła „niech bóg was ukarze!”

Jej prośby spotkały się z głuchym odzewem, izraelscy żołnierze kazali jej odejść. Wszędzie dookoła słyszałem izraelskie głosy i jeden z nich postawił swoją nogę w bucie wojskowym na moją szyję wbijając ją w podłogę. Pamiętam, że dusiłem się, czułem podeszwę jego buta i w coraz większym delirium myślałem przez chwilę, że prawdopodobnie ktoś udziela mi pomocy. Rzeczywistość zniszczyła moją nadzieję. Dookoła mnie wszyscy

mężczyźni patrzyli na to, jak na sportowy mecz, słyszałem ich śmiech, podjudzanie, werbalną i fizyczną przemoc ze strony ludzi umocnionych w swojej wściekłości i nienawiści. W czasie tego bicia, drapania i napaści byłem pewien, że moje ciało i twarz musi przypominać boisko do meczu piłki nożnej lub worek treningowy. Po raz kolejny straciłem przytomność i ocknąłem się, gdy ciągnęli mnie za stopy poprzez wymiociny a moja głowa uderzała o krawężnik. Moim ciałem miotano w tę i wewtę, jak szmata do wycierania podłogi. Humanitaryzm, lub potencjał człowieczeństwa, wydawał się zniknąć z ich dusz zamkniętych w ciałach ciągnących moje ciało. Co sprawiło, że ci ludzie mnie nienawidzą?

Po wykorzystaniu mnie jako ludzkiego worka treningowego i szmatę, zostałem przeniesiony na wózek inwalidzki, w tym czasie byłem nieprzytomny. Nie byłem świadomy tego, że zostałem przetransportowany do wojskowej kliniki dla izraelskich żołnierzy. Później odkryłem na mojej klatce piersiowej kilkanaście naklejek w hebrajskim oznaczającym miejsca, gdzie podłączono mnie do aparatu podtrzymującego pracę serca, podczas, gdy lekarze próbowali przywrócić mnie do przytomności. Nie uzyskawszy oczekiwanego rezultatu oni trzymali moje powieki otwarte, ale ja ciągle nie odzyskałem przytomności.

W klinice wojskowej zacząłem odzyskiwać przytomność i usłyszałem szaleńcze głosy w języku hebrajskim. Krzyczały do wielu osób słowo, jakie znałem – „karetkę” po angielsku. Czułem, że ktoś na siłę otworzył moje oczy i wpuścił jakiś płyn do moich oczu i nosa. Czułem to i zacząłem być świadomy swego otoczenia. Wkrótce usłyszałem, jak jakiś człowiek mówił do mnie zapewniając mnie po arabsku „Jesteśmy z karetki z Palestyńskiego Czerwonego Półksiężycy”.

„Zostaliśmy wezwani przez izraelskich żołnierzy, żeby zabrać cię do szpitala” – powiedział około 1:30, jak przypuszczam. Zanim izraelski żołnierz podszedł do karetki upierając się, że załoga karetki nie wyjedzie, dopóki nie podpisze dokumentu. Po

pierwsze – wszystko podpisane przez osobę ubezwłasnowolnioną nie jest wiążące, ale ten szczegółik techniczny jest często pomijany przez izraelskie sądy. Na szczęście ludzie, którzy byli przy mnie, byli tego świadomi. Kierowca karetki zapytał żołnierza, co to jest za dokument, a żołnierz wyjaśnił, że on uniewinnia Izraelczyków od tego, co się stanie, gdy będę przekazany pod palestyński nadzór. Mówiąc wprost – gdybym umarł, lub został okaleczony na stałe w wyniku izraelskich działań, Izrael nie będzie za to odpowiedzialny. Każdy może sądzić, że znajdowałem się w państwie rządzone przez dyktaturę w trzecim świecie, niż „w jedynej demokracji na Bliskim Wschodzie”. Każdy może tak sądzić.

Chociaż nie widziałem go – rozpoznałem jego głos – to był Avi. Medyk odpowiedział „On jest nieprzytomny, nie możesz zmusić go do podpisania czegokolwiek, czego on nie może przeczytać. Ponadto nie wiemy, co mu zrobiliście w czasie przesłuchania”.

Avi stwierdził po raz kolejny, że albo ja podpiszę ten dokument albo oni nigdy nie pozwolą na wyjazd karetki i leczenie mnie. Coś, co jest sprzeczne z międzynarodowym humanitarnym prawem. Kierowca po raz kolejny interweniował oświadczając. „On się nie obudzi. Wzywam dyplomatów z holenderskiej ambasady, którzy czekają na niego na zewnątrz”. Zaalarmowany żołnierz krzyknął – „Nie wzywaj przedstawicieli holenderskiej ambasady! To nie twoja sprawa”.

Zdenerwowany myślą o odkryciu tego, co się stało, żołnierz upierał się. Mój anioł stróż z karetki pogotowia później poinformował mnie, że żołnierz upierał się – „Nie masz prawa mówić komukolwiek o jego sprawie, ani wzywać jego eskortę, dopóki jemu nie zostanie udzielona opieka medyczna w szpitalu”.

Innymi słowem moi prześladowcy chcieli mieć pewność, że nikt nie dowie się tego, co oni ze mną zrobili. Oni również nie chcieli, aby ktokolwiek z dyplomatów był świadkiem tego, co się stało ze mną. Izraelczycy potrzebowali wiarygodnego alibi

i z tego powodu byli gotowi wymusić złamanie i ominięcie prawa międzynarodowego, jeżeli to byłoby konieczne.

Później dowiedziałem się, że mój anioł stróż z karetki pogotowia to lekarz Mahmud Tarairah, który towarzyszył mi w karetce do szpitala udzielając pomocy, gdy to było konieczne. Mahmud zwierzył mi się, że on myślał, że to jest dziwne, że żołnierz naciska, że nie powinien informować ambasady holenderskiej, że jestem w szpitalu i dlatego się w nim znalazłem. Jego zdrowy sceptycyzm uratował mnie.

KILKA GODZIN PÓŹNIEJ

Kiedy obudziłem się i otworzyłem oczy, znalazłem się w cichym, zimnym pomieszczeniu. Czułem wszędzie ból, próbowałem się poruszyć, ale ból i kroplówka uniemożliwiły to. W pomieszczeniu dla pielęgniarek dostrzeżono, że odzyskałem przytomność, gdyż pojawiła się pielęgniarka i uspokajała mnie zapewniając. „Jesteś z nami, jesteśmy lekarzami palestyńskimi”

Na wpół przytomny zapytałem „Gdzie jestem?”. „Szpital w Jerycho” odpowiedział lekarz, który przyszedł do mnie. Powiedziałem w myśli do siebie, że zawsze chciałem odwiedzić Jerycho. Do tej pory siły okupacyjne pozbawiły mnie tej możliwości z „przyczyn bezpieczeństwa”. Miałem nadzieję na podróż w samochodzie lub autobusie, zamiast tego znalazłem się tutaj po podróży na noszach z kroplówką. W duchu śmiałem się z ironii całej sytuacji. Śmianie się głośno byłoby zbyt bolesne. Później zapytałem się o swoje rzeczy paszport telefon i bagaż.

„Kierowca z karetki zaopiekował się nimi” – usłyszałem. Chciałem zatelefonować do holenderskiej ambasady, upierałem się, że Wim i inni holenderscy przyjaciele muszą jak najszybciej zostać powiadomieni, ponieważ oni nie mają pojęcia, co się ze mną dzieje.

Jeden z personelu szpitalnego przyniósł mój bagaż. Zmarszczyłem się widząc, że wszystko, co ostrożnie zapakowałem jest w chaosie. Znalazłem moją komórkę po jednej stronie, a

baterię gdzie indziej. Kiedy próbowałem zatelefonować, moja komórka zaczęła się dziwnie zachowywać włączając numery na własną rękę. Natychmiast wyłączyłem ją i zapytałem się czy mogę pożyczyć telefon. Jeden z członków ekipy karetki pogotowia pożyczył mi go. Na początek zatelefonowałem do Katji Shury-Zweers z holenderskiej ambasady i poinformowałem ją o swojej sytuacji, opinii lekarskiej i gdzie przebywam. Członek karetki dał mi następnie telefon, żebym mógł poinformować innych w Europie i Stanach.

Gdy telefonowałem do przyjaciół i kolegów, lekarz podszedł do mnie żeby mnie zbadać i poinformował mnie, że mam trudności z oddychaniem a moja klatka piersiowa, żołądek i szyja wszędzie tam gdzie agent izraelski wbijał swoje palce są miejscami bólu.

Szpital był mały i nie było wystarczającej ilości pokoi. Pani doktor Diaa Al-Husieni zasugerowała, że umieści mnie do czasu wyzdrowienia w pomieszczeniu dla krytycznych przypadków, ale przede wszystkim chciałem udać się do domu, do Gazy, gdzie czekała na mnie rodzina. Jak to Dorotka oświadczyła w „Czarodzieju z OZ”, nie ma znaczenia gdzie jesteś, nie ma żadnego rzeczywistego miejsca jak dom. Poza tym wiedziałem, że w szpitalu brakuje łóżek i teraz, gdy mój stan był stabilny (tak przynajmniej wtedy wierzyłem w swoim męskim umyśle) byłoby z mojej strony samolubstwem, żeby zajmował łóżko potrzebne innym, będącym w gorszym stanie ode mnie.

Leczący mnie lekarz Dr. Diaa Al-Hussieni wyjaśniła mi, że kombinacja ostrej presji, stresu, wyczerpania, były przyczyną utraty przytomności i że to, co przeżyłem, było załamaniem nerwowym. To one wywołały wymioty. Potrzebny jest odpoczynek i powinienem zgłosić się w Gazie do lekarza oraz dodatkowo brać lekarstwa na ból klatki piersiowej, żołądka i szyi. Biorąc pod uwagę braki lekarstw w Gazie nie byłem pewny, czy to będzie możliwe. Ponadto nie miało to znaczenia. Z powodu uszkodzenia szyi miałem trudności z przełykaniem czegokolwiek. Nie będę w stanie brać lekarstw nawet gdybym je miał.

Po kilku godzinach dostałem świeżą odzież i próbowałem chodzić po korytarzu i do toalety. Stwierdziłem, że mam trudności z chodzeniem. Wydawało się, że jakiś inny ośrodek odpowiada za ich pracę. Po kilkunastu dniach byłem w stanie poruszać nimi. Około 4-go Lisa z ambasady holenderskiej spotkała się ze mną i towarzyszyła do punktu kontrolnego w Jerycho, gdzie uzyskałem pozwolenie na przejazd przez przejście Eretz i po raz pierwszy jechałem w samochodzie ambasady holenderskiej czując się bezpiecznie. Panowie Robert van Embden i John van der Zande towarzyszyli mi zapewniając bezpieczne przejście przez Eretz.

DODATEK

Odpowiedź Shin Bet na pismo izraelskiego dziennikarza Gideona Levy z Hareetz z artykułu opublikowanego 7 lipca „Mohammed Omer: ‘Why Did They Treat Me Like That?’”.

„Po pojawieniu się [Omera] na moście Allenbego przystąpiono do ostrożnego przeszukania jego osoby i bagażu z powodu podejrzeń, że mógł się on skontaktować z wrogimi organizacjami [wrogami państwa Izrael], którzy chcieli, żeby przewiózł coś dla nich. Przeszukanie zostało dokonane przez policjanta w asyście agentów służby bezpieczeństwa zgodnie z procedurami stosowanymi na przejściu. Chcemy zwrócić szczególną uwagę, że w czasie rewizji osobistej wyżej wymieniony został uczciwie potraktowany i nie został poddany nadzwyczajnemu traktowaniu. Po rewizji osobistej przystąpiono do przeszukania jego rzeczy w czasie rewizji osobistej. Z niewyjaśnionych przyczyn wyżej wymieniony stracił panowanie nad sobą i upadł na podłogę. Zostali wezwani sanitariusze oraz karetka pogotowia. Został zabrany w celu udzielenia pomocy medycznej do szpitala w Jerycho”.

Odpowiedź zarządu izraelskiego lotnictwa cywilnego na pismo dziennikarza Gideona Levy.

„W odpowiedzi na wasze pismo w sprawie incydentu na moście rozpoczęto śledztwo. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że

przyjazd pana Mohammeda Omera nie został uzgodniony z odpowiednimi władzami. Po przyjeździe pan Omer został przesłuchany przez członków państwowej służby bezpieczeństwa na przejściu zgodnie z procedurami i prawem izraelskim. Służba bezpieczeństwa nie podlegała władzom lotnictwa izraelskiego, któremu podlega przejście”.

Artykuł znajduje się na blogu Jima Lobe, dziennikarza IPS

Tłumaczenie: Piotr Chmielarz

Źródło: [Arabia](#)